Wspomnienia Ryszarda Dowguna – nastoletniego chłopca z Lidy – z łagru w Uchcie w Radzieckiej Republice Komi

opracowanie:

DANUTA BOGDAN

Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie

DOI: https://doi.org/10.26774/rzz.189

01/2017

ROCZNIK
ZIEM ZACHODNICH

Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość" jako właściciela praw do tekstu.

Zmiany polityczne w Polsce z lat 1989–1990 umożliwiły upublicznienie tematów związanych z problematyką wywózek Polaków w głąb ZSRR, a tragiczne losy żołnierzy Armii Krajowej[1] i ludności cywilnej na Kresach stały się lepiej znane dzięki relacjom świadków historii, którym udało się przeżyć katorżniczą pracę w syberyjskich łagrach i wrócić do Polski Ludowej[2].

Gdy wybuchła II wojna światowa, Ryszard Dowgun jako kilkunastoletni chłopiec mieszkał w okolicach stacji kolejowej i lotniska w Lidzie na Nowogródczyźnie. Był tam świadkiem sowieckiej deportacji Polaków w głąb ZSRR oraz rozstrzeliwania Żydów i duchownych przez Niemców. Już w młodości zaangażował się w pomoc działającemu na tych terenach polskiemu ruchowi partyzanckiemu, a w wieku lat 15 trafił do miejscowej jednostki Armii Krajowej, tzw. „Placówki" (oddział) nr 311 i brał aktywny udział w jej akcjach rozpoznawczych, bojowych, a także pomagając żołnierzom AK podczas obław NKWD. Po wojnie, nie mając jeszcze 18 lat, został aresztowany w szkole w Lidzie i zmuszony, tak jak tysiące młodych ludzi należących do Armii Krajowej, do morderczej pracy w łagrze na terenie ZSRR. Poniższa relacja niezwykle precyzyjnie przedstawia sowiecki system represji realizowany przez nieludzki mechanizm oraz pracę więźniów różnych narodowości w istniejących od początku władzy bolszewickiej obozach pracy przymusowej – łagrach[3]. W 1930 r. wszystkie obozy pracy w ZSRR podporządkowano jednolitej centrali pod nazwą Gułag[4], które to słowo jest akronimem rosyjskiej nazwy instytucji: Gławnoje Uprawlenje Isprawitielno-Trudowych Łagieriej i Kolonij (Główny Zarząd Naprawczych Obozów Pracy). Ideologicznym celem władz radzieckich była resocjalizacja i reedukacja więźniów poprzez pracę, a faktycznie kilkutysięczna sieć łagrów zapewniała państwu radzieckiemu darmową siłę roboczą i była środkiem do budowy państwa totalitarnego[5]. Wybitny sowietolog Robert Conquest w swej pracy *Wielki Terror* szacuje, że w latach 1942–1953 na stałe w radzieckich łagrach przebywało 10–12 mln więźniów[6]. Z kolei Anne Applebaum podaje, że w latach 1929–1953 w obozach

1 D. Rogut, *Internowani żołnierze Armii Krajowej w obozach NKWD-MWD ZSRR 1944–1947 (zarys wybranej problematyki)*, http://klub-generalagrota.pl/kg/baza-wiedzy/referaty/623,Internowani-zolnierze-Armii-Krajowej-w-obozach-NKWD-MWD-ZSRR-19441947-zarys-wybr.html. (dostęp: 14 VII 2016 r.).

2 *A jednak przeżyli. Wspomnienia Polaków z obozów sowieckich 1944–1956*, oprac. D. Rogut, Warszawa 2001; *Przeżyliśmy łagry. Wspomnienia żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK (1945–1949)*, oprac. D. Rogut, Warszawa 2011; J. Hermanowicz MIC, *Przeżyłem sowieckie łagry. Wspomnienia*, Warszawa 2012.

3 Rosyjskie słowo „łagier" po polsku znaczy „obóz". Nazwa ta określała miejsca eksploatacji ekonomicznej grup społecznych i narodowych. Obozy pracy przymusowej w ZSRR działały na terenie Rosji bolszewickiej w latach 1919–1922, a następnie ZSRR (1922–1987).

4 Od tej nazwy pochodzi też nazwa „gułag", określająca system obozów pracy przymusowej w ZSRR.

5 A. Sołżenicyn, *Archipelag Gułag 1918–1956*, Poznań 2008; J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Kraków 2001; G. Herling-Grudziński, *Inny świat*, Warszawa 1996; A. Applebaum, *Gułag*, Warszawa 2005; S. Ciesielski, *GUŁag. Radzieckie obozy koncentracyjne 1918–1953*, Warszawa 2010.

6 R. Conquest, *Wielki Terror*, Warszawa 1997. Autor szacuje, że bezpośrednio w łagrach na terenie ZSRR zginęło 42 mln osadzonych tam więźniów, a ponadto w czasie transportu i z wycieńczenia, już po zwolnieniu z obozów, kolejne od 10 do 30 mln ludzi.

pracy i koloniach karnych ZSRR przebywało 18 mln ludzi, nie licząc 5–6 mln deportowanych do różnych wsi i osiedli karnych[7]. Wycieńczeni głodem i niewolniczą pracą osadzeni masowo umierali.

Każda zachowana relacja świadka wywiezionego w głąb ZSRR to przekaz indywidualnych odczuć i postrzegania rzeczywistości, wnoszący jednak nowe szczegóły i elementy do ogólnego obrazu katorgi ludzi uwięzionych w sowieckich łagrach. Publikowane wspomnienia ujawniają dramatyczne fakty z życia więźniów w sowieckim łagrze w Uchcie: pracę ponad siły przy wyrębie lasów, głodowe racje żywnościowe, nieludzkie warunki sanitarne, śmiertelność, represyjny system nadzoru i bezcelowość ucieczki[8]. Zamieszczona poniżej relacja Ryszarda Dowguna przekazana została wiernie, bez merytorycznych ingerencji w tekst, uporządkowano jedynie kwestie gramatyczne, ortograficzne i interpunkcję.

Wspomnienia Ryszarda Dowguna (1928–2011), 1989 r., Bartoszyce

Źródło: Ośrodek Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie, Zapis wspomnień Ryszarda Dowguna (1928–2011), mieszkańca Bartoszyc, na konkurs zorganizowany przez Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego i Olsztyński Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego „Dać świadectwo prawdzie", mikrofilm, sygn. OMF 990/1 (rkps w formie zeszytu A5, ss. 35, 2 załączniki).

Nigdy tych dziejów nie opisywałem ani też nikomu dokładnie nie opowiedziałem. Dlatego też nie wiem, co z tego jest bardziej lub mniej istotne, albo też wcale nieważne. Zatarły się w pamięci dokładne daty, lecz fakty pozostały.

Nazywam się Ryszard Dowgun, urodziłem się 8 grudnia 1928 r. we wsi Winkowo koło Lidy w województwie nowogródzkim[9]. Mieszkałem zarówno blisko dość ważnego węzła kolejowego Lida, jak też przy lotnisku wojskowym – wojna nie mogła mnie ominąć, chociaż patrzyłem na nią oczami dziecka. Miałem czterech starszych od siebie braci.

Najpierw mobilizacja, entuzjazm społeczeństwa, pierwsze dni wojny, bombardowania lotniska i miasta. Niepokojące wieści z frontu, na którym walczyło dwóch moich braci. Wreszcie 17 września 1939 r. wkroczenie wojsk radzieckich na tereny wschodnie II Rzeczypospolitej. Po niewielu dniach wrócił w nocy do domu brat z dwoma żołnierzami, którzy byli wzięci do niewoli i wiezieni na Wschód przez naszą stację

7 *Gulag Voices: An Anthology*, red. A. Applebaum, Yale University Press 2011, *Wstęp*.

8 S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2000; A. Głowacki, *Losy żołnierzy AK i internowanych Polaków na terytorium ZSRR po 1944 r.*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny", t. XXV (2002), s. 51–73; D. Rogut, *Sowieckie obozy kontrolno-filtracyjne dla Polaków i obywateli polskich w latach 1945–1947*, „Dzieje Najnowsze", t. 36 (4/2004), s. 85–108; *idem*, *Polacy i obywatele polscy w obozach NKWD-MWD ZSRR 1944–1956*, [w:] *Represje sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956*, red. D. Rogut, A. Adamczyk, Zelów 2005, s. 69–97; *idem*, *Polacy w obozach dla jeńców wojennych i internowanych NKWD-MWD ZSRR po 1944 r.*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny", t. 30 (2007), s. 33–60; F. Gryciuk, P. Matusek, *Represje NKWD wobec żołnierzy podziemnego Państwa Polskiego w latach 1944–45*, t. I, Siedlce 1995.

9 Lida – w latach 1921–1945 miasto powiatowe w granicach Rzeczypospolitej w województwie nowogródzkim, dziś w obwodzie grodzieńskim na Białorusi.

i przed semaforem uciekli z pociągu. Brat jednak nie zagrzał długo miejsca w domu i gdzieś zniknął. W zimie wrócił drugi brat z odmrożonymi nogami. Został wzięty do niewoli i zawieziony na Syberię nad rzekę Kamę[10]. Tam dopiero zaczęto ich rozdzielać. Wszystkich oficerów oraz część żołnierzy, których miejsca zamieszkania zostały zajęte przez Niemców, zatrzymano. Żołnierzy szeregowych z terenów zajętych przez Armię Czerwoną zwolniono do domu. Zima była bardzo mroźna, a on był tylko w wojskowym mundurze. Kurował się potem przez cały rok, lecz już nigdy nie wrócił do pełni zdrowia.

Od lutego [1940 r.] obserwowałem na stacji kolejowej deportację Polaków na Syberię w zimnych, bydlęcych wagonach, w tym wielu krewnych i znajomych. Trwała też rozbudowa lotniska miejscowego przez przywiezionych ze Wschodu więźniów. Słychać było ćwiczenia lotnicze o każdej porze dnia i nocy – rozgrzewanie silników samolotów, by zawsze były w gotowości bojowej. Trwała natrętna radziecka propaganda o potędze ZSRR i naśmiewanie się z polskiej armii, która tak szybko przegrała wojnę. Szybko nastąpiło też wyeliminowanie języka polskiego ze szkoły i niszczenie polskiej kultury. Wywożono polskie książki z biblioteki do palenia w piekarni. Dzięki uprzejmości woźnicy przyciągnęliśmy do domu cały kosz książek, wszystkie w twardych oprawach, prawie nowe. Pamiętam takie dzieła jak: *Quo Vadis*, cała *Trylogia* Henryka Sienkiewicza (1846–1916), coś z Balzaca[11] i Dumasa[12].

Wreszcie któregoś dnia przyszedł list od brata na kawałku papieru od worka po cemencie (oczywiście bez koperty). Dowiedzieliśmy się, że jest w obozie pod Archangielskiem[13], uciekał do Rumunii i został złapany na granicy, dostał wyrok ośmiu lat więzienia (naturalnie tego nie pisał ze względu na cenzurę). Prosił o paczkę żywnościową. Paczkę wysłaliśmy, chociaż nam samym nie było lekko, bo przecież nie mieliśmy własnego gospodarstwa. Na domiar złego przyszedł list od stryja, brata ojca, który zawieruszył się jeszcze w czasie rewolucji i pozostał w ZSRR. Napisał, że siedzi w więzieniu już kilka lat za to, że próbował pisać listy do nas do Polski i nie wie, kiedy wyjdzie. Prosił o pomoc w postaci żywności, bo przymierał głodem. Wysłaliśmy paczki. Opisuję te fakty, ponieważ na nich kształtowała się moja świadomość.

W dniu 22 czerwca 1941 r. nastąpiła agresja Niemiec na ZSRR. Wszystkie znajdujące się na lotnisku samoloty zostały spalone, a Rosjanie uciekali w popłochu. Już w piątym dniu wojny w nasze okolice dotarł niemiecki zwiad. Zaczęła się niemiecka okupacja. Rozstrzeliwanie Żydów, a potem innych, między innymi księży. Obowiązywały godziny policyjne, pamiętam też zaciemnianie mieszkań. Między stacją kolejową a lotniskiem było połączenie kolejowe. W połowie drogi były duże magazyny z amunicją, m.in. bomby lotnicze, pociski do karabinów maszynowych. Wszystko

10 Kama – rzeka w Rosji, lewy dopływ Wołgi.

11 Honoré de Balzac (1799–1850), pisarz francuski.

12 Alexandre Dumas ojciec (1802–1870), autor powieści przygodowych związanych z historią Francji.

13 Archangielsk – miasto u ujścia rzeki Dwiny Północnej do Morza Białego, gdzie osiem miesięcy w roku panuje zima.

to zostało wysadzone w powietrze przez uciekające wojska radzieckie. Cały teren w promieniu około jednego kilometra został pokryty pociskami i innymi przedmiotami, popalone zostały nasze domy, a na miejscu magazynu amunicji powstały olbrzymie doły. Na zarządzenie władz okupacyjnych do ich zasypywania wyznaczano z każdego domu po jednej osobie. Ponieważ byłem najmłodszy, a więc najmniej użyteczny w domu, to ja zawsze chodziłem pracować. Tak samo zrobili inni sąsiedzi, wysyłając do pracy najmłodszych synów. W czasie grzebania w ziemi znajdowało się różne rzeczy. Jeden z sąsiadów poprosił nas, byśmy przynosili mu znalezioną amunicję, broń i części do niej. Wprawdzie przy pracy pilnował nas żołnierz niemiecki, ale łatwo przemycaliśmy interesujące nas przedmioty. Dziwiliśmy się wprawdzie, po co sąsiadowi to potrzebne, tym bardziej, że kazał zachować wszystko w tajemnicy. Za nasze przysługi dawał nam różne drobne rzeczy, np. scyzoryk. Okradaliśmy też z kolegami wagon z amunicją znajdujący się na torach postojowych, traktując to jako sport w oszukiwaniu wartownika. Mało brakowało do dramatu. Gdy po nocach zaczęły budzić nas wybuchy wysadzanych torów i pociągów, zaczęto przebąkiwać o partyzantach. Ruch oporu narastał bardzo szybko. Wokół Lidy działał 77. Pułk [Piechoty] AK[14]. Tu działał i zginął dziś już legendarny „Ponury"[15]. Moi starsi koledzy byli już w lesie. Prosiłem o przyjęcie do oddziału „Ragnera"[16], lecz sprzeciwiono się ze względu na mój młody wiek, miałem bowiem 15 lat. Przyjęto mnie do „Placówki"[17]. Oprócz gromadzenia amunicji i broni prowadzono obserwację wojsk niemieckich, przenoszenie meldunków i ostrzeganie. Z czasem otrzymałem broń. Ta przynależność i sukcesy AK na tym terenie (np. wyzwolenie więzienia w Lidzie, zepchnięcie Niemców do defensywy w terenie) dawała niemałą satysfakcję. Wreszcie wyzwolenie i oprócz nadziei niepokojące wieści od chłopców powracających z oddziałów. Niektórzy zostali zatrzymani po drodze i uwięzieni, jeden wrócił w nocy i opowiadał, jak zostali rozbici w Puszczy Rudnickiej[18] lub Nalibockiej[19] i kto ze znajomych zginął z rąk Armii Czerwonej. Musieliśmy pomagać tym rozbitkom przetrwać, ostrzegaliśmy przed obławami na nich. Stopniowo, choć z oporami, wszystko

14 77. Pułk Piechoty Armii Krajowej – istniejąca formalnie bez dowództwa i sztabu jednostka sił zbrojnych utworzona na początku 1944 r. w ramach odtwarzania struktur Wojska Polskiego sprzed 1939 r. siłami Okręgu Nowogródek. Wszystkie oddziały wchodzące w skład 77. Pułku Piechoty AK liczyły w marcu 1944 r. ok. 5 tys. żołnierzy, a przed operacją „Ostra Brama" ok. 7 tys. 77. Pułk Piechoty stacjonował przed wojną w Lidzie jako część 19. Dywizji Piechoty.

15 Por. Jan Piwnik (1912–1944), ps. „Ponury", dowódca partyzancki AK w Górach Świętokrzyskich i na Nowogródczyźnie; 2. kompania 7. batalionu 77. Pułku Piechoty.

16 Czesław Zajączkowski (1917–1944), ps. „Ragner", oficer AK, szef łączności obwodu AK Lida w Okręgu Nowogródzkim, w lutym 1943 r. utworzył oddział partyzancki, przemianowany w lutym 1944 r. na 4. Batalion 77. Pułku Piechoty AK Okręgu Nowogródzkiego.

17 Tereny położone na płn.-zach. od Lidy tworzyły jednostkę konspiracyjną określaną jako „Placówka" nr 311 bądź oddział nr 311. Była to struktura terenowa organizacyjnie odpowiadająca kompanii, posiadająca własny oddział bojowy.

18 Puszcza Rudnicka – puszcza na Litwie, w rejonie solecznickim.

19 Puszcza Nalibocka – 240-hektarowy kompleks leśny na prawym brzegu rzeki Niemen, w płn.-zach. części Białorusi.

zaczęło się stabilizować. Niektórzy urządzili się i pracowali. Ale zaczęły się aresztowania. Byłem uczniem przysposabianym do zawodu i zostałem podstępnie aresztowany w szkole w Lidzie. Na przerwie zostałem wezwany do dyrektora, tam siedział osobnik, który zaprowadził mnie do Milicji w celu złożenia zeznań w charakterze świadka w jakiejś błahej sprawie szkolnej. Na miejscu oświadczył, że jest kapitanem NKGB[20] (nie mylić z NKWD) i kazał wszystko mówić o mojej przynależności do AK. Wszystkiemu zaprzeczyłem i otrzymałem uderzenie w twarz rzuconym, ciężkim przedmiotem. Zalałem się krwią, opróżniono mi kieszenie i zaciągnięto do aresztu, który znajdował się kilkanaście metrów od budynku Milicji. Siedziało się w pojedynczych, prymitywnych klatkach, celach. Zaczęło się budzenie po nocach, przesłuchiwania, pytano o moją działalność, o pseudonimy dowódców i innych członków AK. Chociaż sam niewiele wiedziałem, zaparłem się i nic nie powiedziałem. Był nawet prokurator, lecz gdy mu powiedziałem, że jestem niepełnoletni (mieli moją metrykę urodzenia) i nie mam 18 lat, odpowiedział, że taką metrykę to ksiądz daje za osełkę masła. Gdy poskarżyłem się, że biją (co było widać na twarzy), powiedział, żebym do wszystkiego się przyznał, to nie będą bili.

Na jednym z przesłuchań powiedzieli mi wszystko, co wiedzą, a wiedzieli dużo, więcej niż ja sam. Po paru tygodniach bezowocnego śledztwa, bez możliwości umycia się, gryziony przez wszy, zostałem przeprowadzony do więzienia. Tam skorzystałem z łaźni, a śledztwo zelżało. Wezwano na konfrontację jednego z kolegów i zapytano, czy go znam, oczywiście znałem, był dowódcą „Placówki". Następnie przeniesiono mnie do celi, gdzie zastałem wszystkich kolegów i tylko jeden był obcy ze Wschodu. Jeszcze kilka tygodni bez przesłuchań i sąd na miejscu w więzieniu. Skład sędziowski z Grodna[21], dwie młode kobiety i mężczyzna. Podsądnych sześć osób, w większości moi starsi koledzy (sąsiedzi). Wyrok dla wszystkich jednakowy: po 10 lat obozu pracy. Dla mnie i jednego kolegi dodatkowe po 5 lat pozbawienia praw za to, że się nie przyznaliśmy. Wszyscy z artykułu 58, białoruski artykuł 63 (*izmiena rodiny*). Wsadzono nas znowu do tej samej celi, lecz już obcego nie było, podejrzewaliśmy, że był to szpicel. Po jakimś czasie (nie pamiętam, jakim) zaprowadzono nas do wagonu i tam z daleka zobaczyliśmy się z rodzinami, których bliżej konwojenci nie dopuszczali. Zawieziono nas do Orszy[22]. Tam było więzienie rozsyłające do poszczególnych obozów. To było nie więzienie, lecz piekło na ziemi. W celach po kilkadziesiąt osób siedzących rzędami na podłodze. Tam spali, jedli, wszystko w jednym miejscu. Załatwiali się do drewnianego, dużego naczynia w formie ściętej beczki, która stała w kącie, najbliżej drzwi i której zawartość często się przelewała. Wokoło, pod ścianami siedziała elita więzienna – złodzieje i ich sługi (*wory*, *suki*, *błatnyje*). To było ich królestwo. U nowo przybyłych robili od razu rewizję i zabierali wszystko, co uważali

20 Narodnyj Komissariat Gosudarstwiennoj Biezapastnosti ZSRR (Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR).

21 Grodno – miasto obwodowe, położone nad Niemnem na Białorusi.

22 Orsza – miasteczko nad Dnieprem, od czasu rozbiorów w granicach Rosji, dziś na Białorusi w obwodzie witebskim.

za potrzebne im. Leżeli na zrabowanych łachmanach, gdy cała reszta siedziała na gołej podłodze. Biada temu, kto był nieświadom i próbował im się przeciwstawić lub skarżyć. Taki zostawał okaleczony lub zabity w nocy. Obsługa więzienia zabierała takiego delikwenta i wcale nie pytała, kto go tak urządził. Oni też decydowali, w którym miejscu kto ma siedzieć, trzymając się na dystans od reszty. Słowo „wor", czyli złodziej, było wymawiane z szacunkiem. W celi było ich nawet po kilku i jeszcze sfora „suk" i „błatnych". Taki „wor" był wytatuowany do samych pięt, a nawet w miejscach intymnych. Był panem życia i śmierci pozostałych. Nie wiem, po co ich tam trzymano, bo przecież ich nie wysyłano do obozów, bo oni nigdy nie splamili się pracą. Miejsce w celi było każde złe, bliżej drzwi śmierdziało od zbiornika i zawsze się ktoś załatwiał. Znowu dalej, gdy wszyscy się pokładli jak śledzie, nie można było dojść, żeby się załatwić. Złodzieje chodzili ludziom po głowach. Jedzenie (trochę mąki zmieszanej w wodzie) podawano w miskach wyliczonych na ilość osób i zamykano celę. Najpierw najedli się złodzieje i ich słudzy, a potem co zostało, dzielili dla reszty. O jakimś umyciu się nie było mowy, wszy chodziły po nas jak mrówki. Co jakiś czas przychodzili i wyczytywali nazwiska osób skierowanych do obozów. Nie miałem szczęścia, bo stale coś im tam się plątało, bo zaliczali mnie raz do małoletnich, to znów do dorosłych. Byłem nawet przeniesiony do celi dla nieletnich, ale tam było jeszcze gorzej. Odniosłem wrażenie, że to cela wariatów. W międzyczasie zaprowadzono nas kilka razy do łaźni oraz wywieziono do obozu koło Mohylewa[23]. Tam byłem może tydzień i z powrotem zaczęto nas transportować. Prowadzono nas przez łąki do pociągu, zbierało się na burzę, było bardzo parno. Nie wiem, co się stało, że zaczęli strzelać i gnać nas jak wariaty. Tam kilka osób padło. Wreszcie przywieziono nas z powrotem do Orszy. Tam widziałem tragedię ludzką, inwalidzi wojenni w mundurach bez nóg lub rąk. Był czołgista, który wyskakiwał z płonącego czołgu, z jego twarzy została tylko maska, bez uszu i miękkich części nosa, bez brwi, same blizny. Według ich relacji wszystkie przyznane im odznaczenia bojowe zrywano im z piersi i rzucano do kosza. A winą ich było to, że domagali się znośnych warunków życia. Złodzieje traktowali ich łagodniej. Tak przemęczyli mnie w tej Orszy około pięciu miesięcy. Wreszcie wyjazd do obozu. Naturalnie wieźli nas na Wschód w małych wagonach towarowych po czterdzieści osób. Jechaliśmy bardzo wolno z długimi postojami na stacjach i przystankach przez Smoleńsk[24], Moskwę, Jarosław[25], Wołogdę[26], Kotłas[27] do Uchty[28] w Komijskiej Autonomicznej Socjalistycznej

23 Mohylew – w 1919 r. wcielony do Białoruskiej ZSRR, w latach 1941–1944 pod okupacją niemiecką, dziś miasto na Białorusi nad Dnieprem (375 tys. mieszkańców), siedziba obwodu mohylewskiego.

24 Smoleńsk – miasto nad Dnieprem, stolica obwodu smoleńskiego.

25 Jarosław – stolica obwodu jarosławskiego nad górną Wołgą.

26 Wołogda – miasto w europejskiej części Rosji nad Wołogdą, dopływem Dwiny.

27 Kotłas – port nad Dwiną w Rosji, w obwodzie archangielskim.

28 Uchta – miasto powstałe w 1929 r. jako osiedle robotnicze w Republice Komi, nad rzeką Uchtą (ok. 127 tys. mieszkańców).

Republice Radzieckiej (ASRR). Jedzenie – kromka chleba (*suchoj pajok*) i gotowana woda (*kipietok*), o umyciu się nie mogło być mowy. W Uchcie zaprowadzono nas do obozu w mieście i stamtąd rozdzielono na poszczególne obozy. Po paru dniach przydzielono nas do kombinatu leśnego (Uchtanskij Lesokombinat). Zaprowadzono nas do obozu jakieś 6–10 km od Uchty. Stary, pusty obóz nazywał się „Szor". W nocy opanowały nas pluskwy, a ponieważ pierwszy raz spaliśmy w znośnych warunkach i sen był głęboki, z rana byliśmy czerwoni od własnej krwi. Ta plaga wygłodniałych pluskiew utrudniała nam życie. Nie było na nie sposobu. Wreszcie uszczelniliśmy baraki, spaliśmy na placu, a w barakach zapalaliśmy siarkę. Tak przetrzymaliśmy kilka dni. Po wywietrzeniu i wejściu do baraków odnosiło się wrażenie, że posadzkę zasypano siemieniem lnianym. Wprawdzie nie wytruto ich całkowicie, bo z czasem zaczęły się znowu pojawiać, ale w niewielkiej ilości.

Podzielono nas na brygady robocze. Najzdrowszych przydzielono do brygad ścinających drzewa. Średnio zdrowych do brygad układających i ładujących drzewo (*trałowszczyki*) i wreszcie słabeuszy do układania kolejki wąskotorowej. Do tych słabeuszy przydzielono i mnie, ponieważ po tych więziennych przejściach nadawałem się tylko do sanatorium.

Klimat w tym kraju jest bardzo surowy, jak mówiono dziesięć miesięcy w roku zima, a reszta to samo lato. Obfite opady śniegu. W czasie większych mrozów w nocy oglądaliśmy zorzę polarną. Śnieg spadał na początku września, a topniał w maju. Nie było żadnych odwilży czy roztopów. Wiosna przychodziła bardzo szybko, wszystko się zazieleniło w ciągu dwóch tygodni i zaraz kwitło, jak gdyby przyroda nadrabiała zaległości. Zdążyły wyrosnąć w tajdze jagody i na to wszystko we wrześniu spadał śnieg, wszystko zamarzało jak w lodówce. W środku lata noce były tak krótkie, że słońce chowało się za horyzont, robiła się lekka szarówka i znowu wschodziło.

Praca brygad ścinających drzewa przedstawiała się następująco: po wyjściu za bramę, na której odbywały się często kontrole osobiste, pobierano narzędzia, jak piła i siekiera, i pod ochroną dwóch konwojentów wyruszano w tajgę. Brygada liczyła 20–30 ludzi. Po dotarciu na miejsce brygadzista wraz z konwojentami (a nieraz był i majster) wyznaczali strefę (zonę) pracy brygady. W tym celu robiono małe przecinki tworzące kwadrat. W przeciwległych kątach tego kwadratu byli konwojenci obserwujący po dwa boki. Należało im rozpalić ognisko i rzucić jakieś kloce do siedzenia. W tym kwadracie brygadzista przydzielał każdemu po kilka lub kilkanaście drzew do ścięcia (zależnie od wielkości). Wyjście poza tę strefę groziło zastrzeleniem. Ze względu na duże skupisko praca była bardzo niebezpieczna. Drzewa ścinało się bardzo wąską piłą łękową i puszczało w ściśle określonym kierunku. Gdy drzewo miało padać, należało głośno krzyknąć „strzeż się" (*bieriegiś*!). Po ścięciu drzewa należało obciąć gałęzie, rozpalić ognisko i je spalić. Drzewo zaś pociąć na miarę po 8 metrów długości na materiał i po 6 metrów na opał. Do tego w zimie należało oczyścić śnieg wokół drzewa nieraz powyżej głowy, obrąbać korę, która przy pniu była tak gruba, że stanowiła połowę grubości pnia. Drzewa były mało wydajne, ponieważ nie były takie strzeliste jak u nas, miały grube pnie w stosunku do wysokości. Ponadto miały bardzo gęste słoje ze względu na małe przyrosty (krótkie lato). W zimie były przemarznięte, latem piłę zalewała żywica. Praca była mordercza,

ponieważ należało wyrobić normę, bo od tego zależała ilość jedzenia. Wąska piła była wygodna z tego względu, że w każdym położeniu drzewo można było ściąć bez obawy, że zaciśnie brzegami piłę. Gatunki drzew: modrzew, sosna, brzoza, świerk. Po pewnym czasie zależnie od okoliczności do strefy tej wchodziła brygada układaczy, którzy układali drzewo w sąsieki (pryzmy), nosząc je na plecach lub te bardzo ciężkie przewracając (tocząc) za pomocą drążków. Takich pryzm układano dwa rzędy, zasłaniając środkiem miejsce na ułożenie toru. W strefę tę wchodziła brygada kolejowa, oczyszczała śnieg, niwelowała teren i układała tor. Była to prowizorka, gdyż po wywiezieniu drzewa tor rozbierano i budowano w innym miejscu. Wodę do obozu pobierano ze strumyka, był specjalny woziwoda, który tym się zajmował. W obozie była łaźnia z „weszobijką", taką komorą, w której wieszano ubrania na czas kąpieli i w gorącym powietrzu następowała dezynsekcja. Była też własna piekarnia. Więźniowie w większości polityczni, ale nie tylko (złodziei jednak już nie było). Skład narodowościowy to: Rosjanie, Polacy, Litwini, Łotysze, Estończycy, Białorusini, Ukraińcy, było też dwóch Czechów – ojciec i syn.

Naszym wrogiem numer jeden był przede wszystkim głód, a z nim związane choroby, szczególnie szkorbut. Cebula była na wagę złota. Jak już nadmieniałem, praca była ściśle znormalizowana i od wykonania i przekroczenia normy uzależniona była ilość jedzenia. Co tydzień ustalano każdemu ilość jedzenia na następny tydzień za pracę z poprzedniego tygodnia. Podstawowa porcja jedzenia była tzw. „gwarancyjna", którą każdy musiał otrzymać, nawet ten, któremu nie udało się wypracować normy lub był chory. Ale to już była porcja naprawdę głodowa. Wyższa porcja (*otliczna*) otrzymywana była za przekroczenie normy. Jeszcze wyższa (*rekordna*) za bardzo duże przekroczenie normy. Wszystko to zależało od brygadzisty. Nie byliśmy w stanie tego sprawdzić. Był ze mną w brygadzie ksiądz greckokatolicki z okolic Lwowa, który nigdy nie otrzymał więcej jedzenia niż porcja „gwarancyjna". Jedzenie było dwa razy dziennie. Pobudkę obwieszczało bicie w gong wcześnie rano po ciemku. Wstawało się chętnie, ponieważ z głodu trudno było spać i budziło się już w nocy. Po umyciu się kubkiem zimnej wody biegliśmy na stołówkę. Brygada siadała razem, bo brygadzista dzielił chleb, naturalnie wielkość porcji tego gliniastego chleba zależała od wyrobionej normy. Marzeniem było dostać porcję chleba z brzegu, na której było jak najwięcej skórki, gdyż wagowo była ona lżejsza (trochę suchsza) i oczywiście większa, ale przeważnie dostawali ją pupile brygadzisty. Dostawało się również miarkę wodnistej zupy, w której czasami można było trafić parę ziarnek kaszy lub kosteczkę suszonego ziemniaka. W sezonie przywożone były obierki z kapusty, to znaczy zielone liście, i kaczany, jakie zostają nam z kiszenia kapusty. Naturalnie było to przywożone wagonami z innych terenów, bo tam gdzie byliśmy, kapusta by nie wyrosła. Liście te mogły leżeć całymi miesiącami zamarznięte. Woda w takim kapuśniaku była czarna, a znalezienie kilku listków było sukcesem. Gotowano też zalewajkę, bardzo rzadką z różnych rodzajów mąki.

Po takim śniadaniu ubierało się i szło do pracy. Na bramie brygadę kontrolowano, wyczytując nazwiska i kontrolując kieszenie. Za bramą brygadę przejmowali konwojenci i prowadzili w tajgę do pracy. Do pracy nie trzeba było nikogo zachęcać, każdy starał się zrobić jak najwięcej. Po skończonej pracy brygada powracała do obozu. Niedługo po powrocie był obiad składający się z miski wodnistej zupy i drugiego

dania. Na drugie przeważnie trochę rzadkiej kaszy i naparstek oleju. W wypadku wyższej porcji było więcej kaszy i oleju, a przy porcji „rekordnej" jeszcze kotlet z kaszy usmażony na oleju. Czasem zamiast oleju było parę drobnych zgniłych rybek, które zjadało się w całości z głową i wnętrznościami. Przy wielkim święcie było trochę jakiegoś czarnego mięsa z morsa. Po takim obiedzie chciałoby się zjeść jeszcze dwa razy tyle, a czekał cały wieczór i cała głodna noc. Na Nowy Rok otrzymałem paczkę z domu, trochę słoniny, sucharów z chleba, kaszy. Należało się tym podzielić, taki był obyczaj. Dałem majstrowi, brygadziście, bliższym kolegom. Zjadłem plasterek słoniny i dostałem takiej biegunki, że ledwo wykurowałem się sucharami.

Wrogiem numer dwa był mróz i bardzo obfite opady śniegu. Ubranie składało się z watowanej kurtki (kufajki), watowanych spodni, czapki uszanki i wierzchniej kurtki, którą zdejmowało się przy pracy. Na nogach mieliśmy walonki bez kaloszów, z bardzo twardego filcu i nie zawsze były wygodne. Ja dostałem trochę za ciasne i odmroziłem sobie palce u nóg. W czasie dużych mrozów dawano jakąś żółtą maść do smarowania twarzy, ale i tak pomroziłem sobie policzki. W obozie w barakach mieliśmy względnie ciepło, ponieważ na środku stał duży blaszany piec (lub dwa piece), w którym palił przez całą dobę dyżurny baraku. Gdy chcieliśmy mieć jeszcze cieplej, przynosiliśmy, wracając z pracy, kloc sucho stojącego drzewa, którego starczyło na całą noc intensywnego palenia.

Z administracji był naczelnik obozu – były zesłaniec, następnie nadzorca (*nadziratiel*), który plątał się po obozie, robił rewizje i we wszystkich sprawach należało się do niego zwracać. Była izba chorych z lekarzem i pielęgniarzem, także więźniem. Pozostałe funkcje obozowe, jak: fryzjer, szewc, krawiec, obsługa kuchni, pełnili więźniowie. Konwojenci (*striełki*) mieli swoją siedzibę poza obozem (za drutami). Część z nich pełniła służbę na wzwyżkach, część chodziła z brygadami do pracy po dwóch na brygadę, jeszcze inni pełnili służbę alarmową. Byli to ludzie wolni, jak również więźniowie niepolityczni z małymi wyrokami. Starszym konwoju był zawsze wolny, a młodszym więzień. Jeden z tych konwojentów-więźniów lubił sobie postrzelać. Pracowałem w brygadzie kolejowej, było lato. Strefę wyznaczały zatknięte wiechy i w miarę posuwania się z budową toru przenoszono wiechy dalej. Przenosiliśmy szynę do przodu i nie zauważyliśmy wiechy, a ten konwojent stał za krzakiem i strzelił z odległości kilku kroków do pierwszego, który przekroczył strefę. Podobno ten człowiek przeżył, tylko miał przestrzelone płuca. Obowiązywała taka zasada, że jeśli ktoś ciężko zachorował, został postrzelony, pogruchotany przez padające drzewo lub złapany na ucieczce, to już nie wracał do obozu.

Jeśli chodzi o ucieczkę, to nie było żadnych szans na jej powodzenie. Nie było możliwości zgromadzenia chociaż minimum żywności. Latem ciężko było iść przez dziewiczą tajgę, gdzie nie było żadnych dróg, a padnięte drzewa, na których rosły nowe, utrudniały marsz. Ponadto tubylcy mieszkający w tajdze posiadali broń myśliwską oraz psy. Mieli również wyznaczoną nagrodę za ujęcie zbiega. Widziałem tych tubylców, gnali duże stado reniferów i w środku lata jechali na saniach zaprzężonych w renifery. Wydawali jakieś nieartykułowane dźwięki (podobno śpiewali). Raz uciekł jeden z naszego obozu, lecz po dwóch miesiącach błąkania się nie wytrzymał z głodu i wszedł do napotkanej chaty. Został przywieziony do obozu i nam

pokazany. Miał na sobie trampki i ubranie zdarte do gołego ciała, był okropnie wychudzony, ostrzegał nas, że ucieczka nie ma sensu, ale do obozu już nie wrócił. Uciekło też trzech na raz w środku zimy, ale oni udali się na pociąg. Pojawiła się plotka, że ich złapano, ale ich nam nie pokazano.

Wskutek wyczerpywania się zasobów leśnych dojście do pracy było coraz dalsze. W końcu nastąpiła przeprowadzka. Zawieziono nas pociągiem dość daleko od Uchty (nawet w przybliżeniu nie potrafię określić, jak daleko), wyładowano w lesie i zaprowadzono do zupełnie nowego obozu, drzewo w ścianach było jeszcze białe i wszędzie leżało pełno wiórek. Ten obóz nazywał się „Dalnij"[29]. Przydzielono mnie do brygady ładowaczy. Układaliśmy ścięte drzewa w pryzmy. Dla ułatwienia sobie pracy kładliśmy w środek padnięte stare drzewa. Na tym oszustwie złapał nas majster. Bardzo dużo klął i krzyczał, w końcu udobruchany powiedział *„cztoby nie tuchta, nie byłaby Uchta"*, czyli gdyby nie fikcja, nie byłoby miasta Uchty. Sam zasugerował nam, że nikt się z tego dokładnie nie wylicza. Następnie zostałem przeniesiony do brygady ścinającej drzewa. Było lato. W czasie pracy z tej brygady próbował uciekać jeden Litwin, ale tak nieumiejętnie, że konwojent zauważył i zaczął strzelać. Zaalarmowano obóz, z którego spuszczono psy. Naturalnie złapano go. Całe ubranie i ciało miał poszarpane przez psy. Przedstawiał opłakany widok. Do obozu już nie wrócił.

Był też w brygadzie wykształcony więzień prawnik, z którym dobrze się rozmawiało i kiedy w przypływie szczerości opowiedziałem mu o swojej sprawie, za co siedzę, napisał naturalnie drogą służbową do Mińska[30] o rewizję procesu. Po pewnym czasie przyszła odpowiedź, z której treścią zapoznała mnie administracja. Sprawa moja została wnikliwie rozpatrzona i zmieniony został paragraf z 63 na 73 (*„znał i nie zajawił"*), to znaczy, że wiedziałem o kolegach i nie zameldowałem o tym władzom. Jednak w sprawie wysokości wyroku, to nic się nie zmieniło. Jakie okrutne prawo. Praktycznie nic mi to nie pomogło.

Marzec 1948 roku. Z rana jak zwykle rozpoczęliśmy pracę. Byłem w złym humorze, ponieważ otrzymałem w samym rogu kwadratu kępę cienkich, mało wydajnych drzew, a każde należało czyścić ze śniegu, a ponadto podsycać ogień dla konwojenta. Z konwojentem stali jeszcze majster i brygadzista, gdy zauważyłem idącego z obozu gońca. Na zapytanie majstra: „O co chodzi?", odpowiedział pytaniem: „Czy są w brygadzie Polacy?". Majster nie wiedział, wtedy goniec wyjął listę i zaczął wyczytywać nazwiska. Nastawiłem uszy i usłyszałem swoje nazwisko. Za chwilę wszyscy wyczytani byli już przy ognisku, gdyż był rozkaz odstawienia ich do obozu. Rozpoczęły się różne domysły, najczęściej, że wyślą nas do jeszcze cięższego obozu. Gdy zapytałem poufnie majstra, powiedział, że pojedziemy do Polski. Nie bardzo się chciało w to wierzyć. Zaraz jeden z konwojentów poprowadził nas do obozu. W obozie kazano nam wszystko zdać i szykować się do drogi. Następnie konwój wyprowadził nas za bramę, na klocach drewna załadowanych na ciągniki zawieziono nas na pociąg. Potem wagonem towarowym dotarliśmy do Uchty, gdzie zaprowadzeni do obozu

29 Czyli Odległy, Daleki.

30 Mińsk – stolica Białorusi, nad rzeką Świsłocz.

spotkaliśmy tam wielu Polaków. Tam byli już sami Polacy i przywożono ich coraz więcej. Kilka dni dokładnie nas sprawdzano i kompletowano, a następnie załadowano do transportu i wieziono w kierunku południowo-zachodnim. Naturalnie pod konwojem o kawałku chleba i gotowanej wodzie. Na stacji Wołogda zaprowadzono nas do łaźni i dalej w drogę przez Jarosław, Moskwę, Smoleńsk. Wyładowano nas w Brześciu nad Bugiem[31] i zaprowadzono do obozu. W tym obozie obsługiwani byliśmy przez Niemców (jeńców). Byli to lekarze, kucharze i inni. Wyprowadzono nas poza obóz do lekkich prac, a chyba więcej na przewietrzenie (zbieraliśmy między innymi papiery na torach kolejowych przy stacji). Po kilku dniach wyprowadzono nas na plac. Przemawiał ktoś z władz, a także kapitan w polskim mundurze. Powiedziano nam, że pojedziemy do Polski. Na placu leżał duży stos niemieckich mundurów. Każdy podchodził do władz, które oceniały stan odzieży i w miarę potrzeby dostawaliśmy jakiś stary mundur lub spodnie. Wieczorem o zmierzchu załadowano nas do wagonów i w drogę. Na Bugu pociąg się zatrzymał, rutynowa kontrola już tylko ilościowa (nie personalna). Po pewnym czasie po przejechaniu Bugu usłyszeliśmy śpiew z sąsiedniego wagonu. Spróbowaliśmy otworzyć drzwi i stwierdziliśmy, że jesteśmy wolni. Nie było konwojentów. Nasza radość nie miała granic.

Po zatrzymaniu się pociągu na stacji w Terespolu byliśmy głęboko przejęci witającymi nas hasłami. Na peronie stały kotły z zupą, którą rozdzielały siostry PCK. Gdy wszyscy głodni się rzucili, to przewrócili kocioł. Naokoło stało pełno gapiów, śmiejących się, że wracamy z raju. Zwieziono nas do Białej Podlaskiej do PUR (Państwowego Urzędu Repatriacyjnego). Tam otrzymaliśmy dokumenty i każdy pojechał w swoją stronę. Tylko ten dokument uchował się i został mi na pamiątkę.

Należało zaadaptować się w nowym środowisku, chociaż nie było to łatwe z ogoloną głową i odmrożoną gębą. Trzeba było odsłużyć też trzy lata w Wojsku Polskim. Zaczynać od zera, znieść wiele upokorzeń, ale te historie to my wszyscy znamy[32].

Dziś jestem już starym człowiekiem, lecz jeszcze często mi się śni, że jestem wieziony na Wschód. Budzę się oblany zimnym potem, lecz szczęśliwy, że to tylko sen. Chyba w roku 1956 powiedziałem swojej sąsiadce, że byłem w obozie na Syberii. Ta pani powiedziała, że jej brat też był tam wywieziony, lecz zginął przywalony drzewem. Zapytałem, gdzie był, podała mi dokładny adres obozu. Ten chłopak zginął dosłownie na moich oczach, byliśmy w tej samej brygadzie. I jeszcze jedna sprawa tak na marginesie. W sierpniu 1971 r. zwiedzałem Cmentarz Łyczakowski[33] we Lwowie. Po obejrzeniu pomników Marii Konopnickiej, Seweryna Goszczyńskiego,

31 Brześć nad Bugiem, dawniej Brześć Litewski, drugie co do wielkości miasto na Białorusi, u ujścia Muchawca do Bugu.

32 Po wojnie Ryszard Dowgun najpierw przyjechał do Bartoszyc, gdzie mieszkała jego siostra (miał dziesięcioro rodzeństwa) i znalazł zatrudnienie w warsztatach mechanicznych przy ulicy Konopnickiej. Następnie przez trzy lata służył w Marynarce Wojennej w Ustce i Dziwnowie. Po powrocie z wojska został komendantem Powszechnej Organizacji „Służba Polsce" w Katowicach. W 1953 r. ożenił się w Bartoszycach ze Stefanią z domu Andrejko. Zmarł w 2011 r. i pochowany został na cmentarzu w Dywitach.

33 Położona we wschodniej części miasta na wzgórzach najstarsza nekropolia Lwowa, założona w 1786 r. na terenie 40 ha.

Artura Grottgera, Gabrieli Zapolskiej i innych udałem się na Cmentarz Orląt[34]. Na tym cmentarzu pracował ciągnik na gąsienicach, zakładano grube stalowe liny na kolumny, które zrywano i wyciągano z cmentarza[35]. Widziały to również moje dzieci, dziś już dorośli ludzie, widział mój teść mieszkaniec Lwowa, już nieżyjący. Dzisiaj w telewizji p. Minister mówi o ewentualnej odbudowie tego cmentarza, który uległ zniszczeniu[36]. Należałoby powiedzieć, że nie uległ zniszczeniu, lecz został zniszczony w biały dzień w majestacie prawa.

34 Cmentarz Orląt Lwowskich zajmuje położoną na wzgórzach autonomiczną kwaterę, otaczającą cmentarz Łyczakowski od strony Pohulanki. Pochowano tu kilka tysięcy uczestników walk o Lwów z lat 1918–1920, żołnierzy, młodzież i inteligencję.

35 Chodzi tu o zniszczenie 25 sierpnia 1971 r. przez władze radzieckie za pomocą czołgów i maszyn budowlanych kolumnady Cmentarza Orląt Lwowskich i strzegących jej dwóch kamiennych lwów.

36 Rekonstrukcja całego założenia Cmentarza Orląt we Lwowie nastąpiła po roku 1989, a uroczystość ponownego otwarcia cmentarza z udziałem prezydentów Aleksandra Kwaśniewskiego i Wiktora Juszczenki nastąpiła 24 czerwca 2005 r.

Bibliografia

A jednak przeżyli. Wspomnienia Polaków z obozów sowieckich 1944–1956, oprac. D. Rogut, Warszawa 2001

Applebaum A., *Gułag*, Warszawa 2005

Ciesielski S., *GUŁag. Radzieckie obozy koncentracyjne 1918–1953*, Warszawa 2010

Ciesielski S., Materski W., Paczkowski A., *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2000

Conquest R., *Wielki Terror*, Warszawa 1997

Czapski J., *Na nieludzkiej ziemi*, Kraków 2001

Głowacki A., *Losy żołnierzy AK i internowanych Polaków na terytorium ZSRR po 1944 r.*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny", t. XXV (2002), s. 51–73

Gryciuk F., Matusek P., *Represje NKWD wobec żołnierzy podziemnego Państwa Polskiego w latach 1944–45*, t. I, Siedlce 1995

Gulag Voices: An Anthology, red. A. Applebaum, Nev Haven 2011

Herling-Grudziński G., *Inny świat*, Warszawa 1996

Hermanowicz J. MIC, *Przeżyłem sowieckie łagry. Wspomnienia*, Warszawa 2012

Przeżyliśmy łagry. Wspomnienia żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK (1945–1949), oprac. D. Rogut, Warszawa 2011

Rogut D., *Internowani żołnierze Armii Krajowej w obozach NKWD-MWD ZSRR 1944–1947 (zarys wybranej problematyki)*,http://klub-generalagrota.pl/kg/baza-wiedzy/referaty/623,Internowani-zolnierze-Armii-Krajowej-w-obozach-NKWD-MWD-ZSRR-19441947-zarys-wybr.html

Rogut D., *Polacy i obywatele polscy w obozach NKWD-MWD ZSRR 1944–1956*, [w:] *Represje sowieckie wobec narodów Europy 1944–1956*, red. A. Adamczyk, D. Rogut, Zelów 2005, s. 69–97

Rogut D., *Polacy w obozach dla jeńców wojennych i internowanych NKWD-MWD ZSRR po 1944 r.*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny", t. XXX (2007), s. 33–60

Rogut D., *Sowieckie obozy kontrolno-filtracyjne dla Polaków i obywateli polskich w latach 1945–1947*, „Dzieje Najnowsze", t. 36 (4/2004), s. 85–10

Sołżenicyn A., *Archipelag Gułag 1918–1956*, Poznań 2008

ROCZNIK
ZIEM
ZACHODNICH

Danuta Bogdan

Wspomnienia Ryszarda Dowguna – nastoletniego chłopca z Lidy – z łagru w Uchcie w Radzieckiej Republice Komi

Streszczenie: Tekst prezentuje wspomnienia Ryszarda Dowguna (nastoletniego chłopca z Lidy) z jego pobytu w łagrze w Uchcie. Relacja powstała w odpowiedzi na konkurs ogłoszony w 1989 r. przez Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie i Olsztyński Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego zatytułowany „Dać świadectwo prawdzie". Ryszard Dowgun w swojej relacji przypomina okoliczności aresztowania, wywózki na Sybir, a przede wszystkim tragiczne przeżycia związane z pobytem w więzieniach, następnie zaś w obozie. Opowiada o ciężkiej pracy, głodzie, „rytmie" dnia w łagrze i powrocie do Polski. Dzięki relacji Dowguna możemy poznać szczegółowo sowiecki system represji realizowany przez radzieckie więziennictwo oraz pracę więźniów różnych narodowości w istniejących od początku władzy bolszewickiej obozach pracy przymusowej.

Recollections of Ryszard Dowgun, a teenage boy from Lida, about the camp in Ukhta in the Soviet Republic of Komi

Abstract: The article presents the recollections of Ryszard Dowgun (a teenage boy from Lida) concerning his time in the camp in Ukhta. The narrative came about as a result of the „Testimony to the Truth" competition advertised in 1989 by the Wojciech Kętrzyński Research Centre in Olsztyn and the Olsztyn branch of the Polish Historical Association. In his narrative, Ryszard Dowgun recalls the circumstances of his arrest, transport to Siberia, and above all, the tragic experiences of his time in prison and later in the camp. He tells of hard labour, hunger, the „rhythm" of the day in the camp, and his return to Poland. Thanks to Dowgun's narrative, we can understand in detail the Soviet system of repression embodied in the Soviet prison system and the work of prisoners of various nationalities in the forced labour camps which existed from the inception of the Bolshevik regime.

Słowa kluczowe: łagry, deportacje, Syberia, system represji, Nowogródczyzna

Key words: camps, deportations, Siberia, system of repression, Navahrudak